

DUSZPASTERSKA POSŁUGA KOŚCIOŁA WOBEC OSÓB TERMINALNYCH

WSTĘP

Już od dwunastu lat, każdego 11 lutego, w Kościele powszechnym obchodzimy Światowy Dzień Chorego. Nieprzypadkowo wybrana została ta właśnie data¹. Przecież w tym dniu również liturgicznie wspominamy Najświętszą Maryję Pannę z Lourdes. Miejscość ta od wielu lat powszechnie znana jest chyba na całym świecie, a sława, jaka towarzyszy temu szczególnemu miejscu na Ziemi jest niebywała. Liczne cuda, konkretnie zaś uzdrowienia, przywróciły chęć do życia i sens dalszej egzystencji setkom o ile nie tysiącom ludzkich istnień.

Jednak nie każdy, kto wyprasał orędownictwa Najświętszej Dziewicy z Lourdes dostąpił łaski powrotu do zdrowia, do obowiązków, do realizacji swojego człowieczeństwa. Nie to również jest zagadnieniem niniejszej refleksji. Autorowi chodzi jedynie o zakreślenie pewnych ram, pomocnych w realizacji tematu. Ci, którzy nie zostali uzdrowieni — pozostają nadal chorzy, lub odeszli, wskutek choroby, do wieczności. Patrząc zaś przez pryzmat Kościoła Powszechnego — Lourdes, Gietrzwałd, La Salette — to jedynie epizody (wprawdzie niebanalne), które nie mogą żadną miarą zawężyć zjawiska choroby, cierpienia a w dalszej perspektywie — śmierci.

Chcąc zatem przedstawić w sposób syntetyczny temat naszej pracy, musimy posłużyć się takim samym kluczem metodologicznym. Stąd też najpierw wskażemy na fakt ludzkiej przemijalności i jej genezę — by w konsekwencji tego wyjaśnić pojęcie: „osoba w stanie terminalnym” (I.). To pozwoli nam na przedstawienie interesującej nas roli parafii w odniesieniu do grupy osób potrzebujących tej specyficznej (i specjalistycznej) posługi (II.). Pamiętać należy jednak o istotnej prawdzie, że posługa, którą parafia winna otoczyć chorego ma przynajmniej dwa wymiary, dwie podstawowe relacje:

¹ Orędzie Ojca Świętego Jana Pawła II na XII Światowy Dzień Chorego 2004 r. *Niepokalana początkiem lepszego świata*, „Dzień Chorego, którego obchody organizowane są każdego roku na innym kontynencie, ma tym razem szczególną wymowę. Obchodzony będzie bowiem w Lourdes miejscowości we Francji, która stała się celem niezliczonych pielgrzymek, ponieważ 11 lutego 1858 r. objawiła się tam Maryja Panna. W tej górzystej okolicy Maryja zechciała objawić swą macierzyńską miłość, jaką darzy zwłaszcza cierpiących i chorych”.

1. Parafia jako centrum duszpasterskie posługiwania kapłana (1.)

2. Parafia jako miejsce skupiające wiernych, którzy pod przewodnictwem duszpasterza podejmują działania mające na celu realizację ich samych jako dojrzałych chrześcijan — żywych członków Mistycznego Ciała Chrystusa — Kościoła (2.)

Refleksje te pozwolą nam na wyciągnięcie wniosków praktycznych, które mogą posłużyć jako autorski plan duszpasterskiej posługi parafii wobec tych wszystkich jej członków, którzy wskutek swojej sytuacji potrzebują szczególnej troski (III.).

Przedstawiając interesujące nas zagadnienie posłużymy się posoborowym nauczaniem Kościoła oraz wykorzystamy dostępne opracowania teologiczne, filozoficzne, duszpasterskie jak również publicystyczne.

I. DLACZEGO CHOROBA, CIERPIENIE I ŚMIERĆ?

Człowiek, korona stworzenia, uczyniony na obraz i podobieństwo Boże miał być najdoskonalszym bytem uczynionym przez Stwórcę. To właśnie rodzajowi ludzkiemu powierzone zostało to wszystko, co znajdowało się w ogrodzie Eden. Jednak w pewnym momencie nastąpiła przedziwna, a zarazem niemająca uzasadnienia reakcja ze strony tego, „który miał sobie czynić poddaną ziemię”². Chodzi oczywiście o grzech pierworodny, który do dziś stanowi „konia trojańskiego” dla wielu teologów. Nie będziemy wprawdzie w tym miejscu zagłębiać się w to zagadnienie szczegółowo, ponieważ nauka jest jasna i precyzyjna — człowiek sprzeniewierzył się Bogu poprzez swoje nieposłuszeństwo³. Jednak warto przytoczyć pewną teologiczną tezę, mówiącą o tym, iż przyczyny grzechu pierworodnego ze strony człowieka należy dopatrywać się w tym, iż w pewnym momencie człowiek zaczął postępować alogicznie, a mianowicie zaczął „podejrzewać” Stwórcę o to, że Boże podobieństwo i obraz, na jaki został stworzony są tylko pozorne⁴. Skutki tej alogiczności rodzaj ludzki odczuwa po dziś dzień. Poprzez dobrowolne zwrócenie się ku złu, pierwsi ludzie dopuścili do tego, iż z ich serc zostało zupełnie wyparte zaufanie do Stwórcy, co przekłada się na fakt utraty łaski uświęcającej⁵. Sprzeciwienie się woli Bożej, przekroczenie prawa ustanowionego przez Stwórcę zaowocowało w jakże dramatyczne konsekwencje: utrata życia w bliskości Boga, poczucie winy, dostrzeżenie dysharmonii władz poznawczych, uświadomienie sobie pożądlivości, zakłócenie władz umysłowych (myśl, iż Bóg nie zauważy ukrywającego się grzesznika) oraz wszechogarniające przerażenie⁶. Wszystko to, w zestawieniu z dotychczasową wizją uszczęśliwiającą, mogło być odczytane nie inaczej, jak tylko w kategorii tragedii⁷. Głębia tragedii wyraża się jeszcze dobitniej w faktie, iż kładzie się ona „rozległym, przytłaczającym cieniem” na drodze całej

² Rdz 1,28.

³ BF V, 39a, 42.

⁴ M. Piłsniak, *Co się stało na początku świata?*, „List” 1(2004), s. 32.

⁵ KKK 397.

⁶ M. Radomski, *Samoudzielanie się Boga w sakramentach inicjacji chrześcijańskiej na podstawie posoborowej literatury teologicznej*, Elbląg 2003, s. 46.

⁷ J. Buxakowski, *Stwórca i Stworzenie. Teologia prawd wiary*, Pelplin 1998, s. 298.

ludzkości⁸. Niemniej jednak „nie należy sobie wyobrażać jakoby Pan Bóg zesłał na człowieka podleganie cierpieniom i śmierci za to, że człowiek popadł w grzech. Raczej w tym sensie są one karą za nasz grzech, że zniszczenie i śmierć, jakie sprowadziliśmy do naszych dusz, promieniuje również na nasze ciała”⁹. To jest bezpośredni odnośnik ludzkiej skończoności i przemijania ludzkiego żywota. Tak zatem dochodzimy do meritum pierwszej części niniejszego opracowania.

Czas, dystans, droga, pielgrzymka, są to określenia pozostające w ścisłym związku z człowiekiem¹⁰. Temporalność ludzkiej egzystencji to rzeczywistość zakorzeniona w Bożej ekonomii zbawienia¹¹. Sama w sobie jest do przyjęcia. Przeciętny, świadomy swego żywota śmiertelnik może się z nią pogodzić. Rodzi się, dorasta, staje się chrześcijaninem, obywatelem państwa, ojcem lub matką, zdobywa doświadczenie życiowe i intelektualne. Mówiąc krótko spełnia się jako człowiek. Taki „standardowy” człowiek liczy się również z tym, że kiedyś będzie się musiał zrzec tego wszystkiego, co wypracował na przestrzeni biblijnych „lat siedemdziesięciu, osiemdziesięciu, jeśli był mocny”. Jeśli ów „standardowy” czy „akademicki” człowiek jest wierzącym i praktykującym chrześcijaninem wówczas ma również i tę świadomość, że Jego życie jest jak trawa — rankiem zielona i kwitnąca, wieczorem więdnie i usycha”¹². *Nihii novi sub sol* — jak mówi mędrzec Kohelet. Gorzej jednak, jeśli ów przedstawiony wyżej człowiek w najbardziej niespodziewanym momencie swego życia znajdzie się w sytuacji, „pozastandardowej”, bo właśnie okazało się, że nowotwór, że mukowiscytoza, że postępujące zwiotczenie mięśni, że AIDS lub któraś z szeregu innych — nieuleczalnych — a nade wszystko śmiertelnych chorób sprawiła, że nawet myśl — nie wspominając o czytaniu czy słuchaniu o Matuzaleмовych latach staje się bólem nie do zniesienia, niemożliwie drążącym każdy milimetr jego jestestwa.

Wprawdzie w każdej chorobie człowiek doświadcza niemocy i ograniczenia swego bytu. Nierzadko bywa, iż myśli o śmierci, a nawet do niej się przygotowuje¹³. Wszyscy, których spotkało doświadczenie ciężkiego cierpienia w chorobie nierokującej wyleczenia żyją zupełnie inaczej. Ich sytuację doskonale oddaje angielski czasownik *'terminale'* = „zawieszony”. Ludzka jednostka pozostająca w stanie „zawieszenia” doznaje najgorszego cierpienia, ponieważ jej człowieczeństwo od tej pory zaczyna być realizowane w zupełnie odmiennym porządku niż w przypadku jednostki stuprocentowo sprawnej¹⁴. Ulega znacznej przemianie

⁸ W. Borowski, *Teologia i Tradycja Rdz 4,1–16 w Piśmie Świętym*, w: *SE* 1(1999), s. 143.

⁹ J. Salij, *Pytania nieobojętne*, Poznań 1988, s. 31.

¹⁰ M. Włodarski, *Ars Moriendi*, Kraków 1987, s. 87.

¹¹ S.Cz. Bartnik, *Dogmatyka katolicka*, Lublin 2000, s. 358.

¹² Ps 90,6.

¹³ KKK 1500.

¹⁴ A. Kępiński, *Poznanie chorego*, Warszawa 2002, s. 53. Tu również chciałbym wspomnieć o przypadku choroby jednej z parafianek, która cierpi na chorobę Alzheimera. Kobieta 80-letnia, wydaje się nie mająca kontaktu ze światem, z otaczającą rzeczywistością a jednak mimo wszystko w pewnych momentach widać wyraźnie, że wie, co się dzieje, kiedy ksiądz trzymając ją za rękę odmawia *Ojciec nasz*, kiedy padają słowa „Oto Baranek Boży...”. Nierzadko widuję w jej oczach łzy. Czy czasem, kiedy chcemy być tacy mądrzy, jurystycy — nie stawiamy się na równi z Panem Bogiem?

odczuwanie, przeżywanie uczuć, wyrażanie emocji, etc. Dla osób w stanie terminalnym istnieje tylko choroba (cierpienie) w perspektywie niechybnej śmierci, która im bliżej nadchodzi tym bardziej przysparza więcej bóleści zarówno fizycznej jak i (przede wszystkim) psychicznej. *Terminus ad finem* = termin, czas do końca lub prościej: dni policzone¹⁵. Ten łaciński zwrot doskonale oddaje naturę interesującego nas stanu. W pewien sposób pozwala na postawienie się w miejsce cierpiącego. To tak, jakby wysłać pluton sanitariuszy przeciwko garnizonowi artylerii.

II. JAKIE REMEDIUM?

Cierpienie ludzkie to niewątpliwie fenomen spośród wszelkich możliwych zjawisk mogących wydarzyć się w życiu. Nie da się przecież zaprzeczyć, że nawet staje się ono przedmiotem działania człowieka ku bliźniemu — przypomnijmy choćby nie tak dawno minione totalitaryzmy, czy też współczesne nam ataki terrorystyczne. Nie jest to nic innego, jak planowane z premedytacją zadanie cierpienia ludzkiej jednostce — lub nawet więcej — jej zamierzona, przemyślana i zaplanowana *eksterminacja*¹⁶.

Rodzi się zatem postulat zawarty w tytule niniejszego punktu. Co zrobić, i na ile jest to możliwe, by boleść cierpienia — dodatkowo nacechowanego drzeniem przed tym co po drugiej stronie życia — przemienić w oczekiwanie na to, co jest celem naszej wiary: zbawienie. Należy w tym miejscu również wskazać na środowisko w jakim zamierzone oddziaływanie ma być realizowane. Takie naświetlenie tematu pozwoli nam na realizację trzeciej, ostatniej części naszej refleksji:

- przedstawienie konkretnych form posługi wobec osób terminalnych,
- wskazanie na środki, jakie mogą być pomocne przy tejże posłudze.

1. Posługa kapłana

Parafia, czyli wspólnota wspólnot nie może być w pełni za taką uznana, jeśli nie ma w niej na stałe obecnego kapłana, duszpasterza. To kapłan ma zarządzać swoją ovczarnią, ma w niej realizować Chrystusowe Kapłaństwo do którego został powołany i którego łaski mają go wspierać w duszpasterzowaniu. Można by w tym miejscu przytoczyć szereg argumentów skrypturystycznych, które bardzo głęboko wyrażają naturę kapłaństwa. My zaś zostaniemy przy jednym i najważniejszym aspekcie realizacji swego człowieczeństwa jako *alter Christi* — przy służbie.

Posłannictwo kapłana, który ma realizować się jako wychowawca w wierze, ma centralizować się na doprowadzeniu każdego wiernego, w Duchu Świętym, do

¹⁵ W. Kopalinski, *Słownik wyrazów obcych i zwrotów obcojęzycznych*, Warszawa 1998, s. 510.

¹⁶ W. Kopalinski, *iw.*, s. 143.

rozwoju powołania, w myśl Ewangelii¹⁷. Każdy powołany do kapłaństwa ma przepowiadać Chrystusa głosząc Go każdemu człowiekowi, który zostanie postawiony na kapłańskiej drodze życia. W głoszeniu Zmartwychwstałego na szczególne podkreślenie zasługuje misja miłości — budowanie Ciała Chrystusowego, służenie chorym, ubogim i cierpiącym. Centralne zaś miejsce przypada na głoszeniu męki i śmierci Pana w sakramencie Eucharystii¹⁸.

Patrząc na posługę kapłańską, na realizację powołania do wyłącznej służby Bogu można by pokusić się o zawężenie działania duchownego do dwóch wymiarów:

- działania do zwyciężania zła dobrem,
- do głębszego uświęcania tego co nosi już w sobie zadatek świętości. Zapewne takie zredukowanie może wydać się niepełne, czy wręcz szczątkowe, niemniej jednak sądzimy, iż takie postawienie zagadnienia odda najdokładniej istotę posługi kapłana wobec cierpiącej osoby terminalnej.

Choroba jest wielkim złem, którego doświadcza człowiek. Stąd też trzeba z nimi walczyć i — co najważniejsze — walka ta jest zgodna z Bożą Opatrznością. Bój ten ma podjąć sam chory oraz osoby, do których on zwróci się o pomoc. Czytamy w Piśmie Świętym: „Mój synu, w chorobie nie zwlekaj, módl się do Boga, bo on cię może uleczyć. (...) Poza tym zrób miejsce dla lekarza, niech i jego nie braknie, bo ci jest potrzebny¹⁹”.

Działania mające na celu ulgę i przywracanie zdrowia to wypełnianie także nakazu Chrystusa, który sam chorych nawiedzał, a przy tym również uzdrawiał, dawał otuchę. Kościół naucza, że cierpienia związane z chorobą nie są wartością samą w sobie i należą do najtrudniejszych problemów niepokojących człowieka. Choroby są zjawiskiem powszechnym, ale nie były one przez Boga zamierzone w planie stwórczym²⁰. Właściwy i wyższy sens nadaje im tylko wiara i łączność z cierpiącym Chrystusem, aby dopełnić to, czego nie dostaje cierpieniom Chrystusa, dla zbawienia świata (Kol 1,24). Przez takie zjednoczenie, cierpienie nie jest już jedynie złem, które należy zwalczać, lecz staje się wartością oczyszczającą lub ekspiacyjną. W ten sposób choroba i związane z nią cierpienia mogą nabierać nowego zbawczego sensu sięgającego poza życie doczesne²¹.

Do takiego rozumienia cierpienia „(...) potrzebna jest jednak pomoc od Boga. Sakrament namaszczenia i Wiatyk stanowią najistotniejszą część posługi jaką Kościół przez ręce kapłana niesie choremu w jego krytycznych godzinach życia. Odniesienie tych posług do Jezusa Chrystusa jest tu fundamentalne, gdyż tylko On w dziejach ludzkości jest samym życiem a zarazem zna cierpienie i śmierć, pozostając wiecznie jedyną osobową odpowiedzią na ich sens²²”.

¹⁷ *Dekret o posłudze i życiu kapłanów*, nr 6, w: Sobór Watykański II, Konstytucje, Dekrety, Deklaracje, Poznań 2002.

¹⁸ J. Ratzinger, w: P. Seewald, *Bóg i świat, z kardynałem Josephem Ratzingerem rozmawia...*, s. 396.

¹⁹ Mdr 38,9–12.

²⁰ J. Prejzner, *Posługa kapłana wobec ciężko chorych i cierpiących*, „Nowe Życie” 11/2001, s. 34.

²¹ Tamże, s. 36.

²² Tamże, przede wszystkim w odniesieniu do: J 14,6.

W ten oto sposób realizują się owe dwa, powyżej przedstawione postulaty. Czyż nie jest to kwintesencja posługi duszpasterza wobec człowieka, który bardzo często będąc opuszczonym przez najbardziej bliskie mu osoby, jedynie z Chrystusem może przeżywać cierpienie, a przez to wraz z Nim być przybitym do Jego krzyża?

2. Posługa wiernych

Nie sposób mówić o parafii, jeśli nie ma w niej tych, którzy będą ją stanowić. To właśnie w kontekście parafii — a więc najmniejszej komórce Kościoła — uwidacznia się eklezjologia *Listu do Rzymian*: wszyscy wierni to żywe kamienie, to członki Mistycznego Ciała, którego Głową jest Chrystus. Co więcej, w dobie posoborowych reform Kościoła katolickiego, na wielu miejscach podkreśla się, że kapłan sprawujący urząd duszpasterza jest koordynatorem wszelkich działań podejmowanych przez powierzoną mu wspólnotę. Dlatego też w takim świetle spróbujemy przedstawić tę część naszego opracowania.

Aby zaprezentować tę część naszego wywodu odwołamy się do nauczania papieskiego. Sądzymy że jest to jedynie najbardziej pełne i adekwatne spojrzenie na interesujące nas zagadnienie.

W nauczaniu Ojca Świętego, Jana Pawła II na każdym miejscu uwidacznia się szczególna troska o człowieka, który jest ciągle powoływany przez Boga, do Jego Królestwa przedziwnej światłości. Szczególną troską tak jak kiedyś, również i dziś ogarnia Kościół chorych i cierpiących. Nasz wielki Rodak, wydaje się, czyni to w sposób szczególny. Tak jak przed 25 laty wyrzekł na Placu Zwycięstwa pamiętne słowa, iż „nikt nie może zrozumieć człowieka bez Chrystusa”, tak również i dziś widzimy że to „motto” sam Jan Paweł II ciągle realizuje. Jako Chrystusowy Namiestnik nosi ciężar odpowiedzialności i troski o Kościół, cierpiąc przy tym wszelkie niedomagania wywołane cierpieniem jakie z sobą choroba niesie. Nikt zatem nie zaprzeczy, że to, co głosi papież jest najlepszym dowodem na to, iż doskonale potrafi zrozumieć, ba, postawić się w sytuacji tych, którzy najbliżsi są Chrystusowi: chorym, cierpiącym i uciskanym.

W posynodalnej adhortacji „*Christifideles Laici*” papież naucza, że „podstawowym wymogiem chrześcijańskiego życia w Kościele jest *«przynoszenie owocu obfitego»*. Aby go przynosić, trzeba trwać w komunii z Chrystusem²³. Komunia ta jest równocześnie źródłem i owocem misji. „Znaczną część odpowiedzialności za misję Kościoła Bóg powierza świeckim pozostającym w komunii ze wszystkimi innymi członkami Ludu Bożego”²⁴. Będąc włączonymi na mocy chrztu świętego w Kościół, świeccy również obdarzeni są powołaniem i misją głoszenia Ewangelii. Wraz ze swymi pasterzami są współodpowiedzialni za dzieło ewangelizacji świata, ponieważ także do nich skierowane zostało wezwanie Jezusa „Idźcie na cały świat”²⁵.

²³ Jan Paweł II, Posynodalna adhortacja „*Christifideles Laici*”, (dalej = ChL), 32.

²⁴ Tamże.

²⁵ Nakaz misyjny Chrystusa: Mt 28,16–18.

Kościół na mocy swojej misji ewangelizacyjnej jest wezwany do tego, by służyć człowiekowi. W działaniu na rzecz rodziny ludzkiej, za które odpowiedzialny jest przed Bogiem Kościół, świeckim przypada szczególna rola. W sferze ich odpowiedzialności znajduje się krzewienie poszanowania do godności osoby ludzkiej, otaczanie głębokim szacunkiem prawa do życia, umacnianie wolności religii²⁶.

Pierwszą płaszczyzną społecznego zaangażowania świeckich jest rodzina. To właśnie w tej podstawowej komórce każdej społeczności wymagane jest uświadczenie, iż najwyższą wartością na Ziemi dla każdego żyjącego jest tajemnica życia: jego początku, etapowego kształtowania, szacunku jakim powinno być otaczane oraz tego, co będzie po drugiej stronie rzeczywistości wiary²⁷. Ogromną rolę mają również do odegrania pełnione przez Kościół i w Kościele dzieła miłosierdzia. W świadczeniu właśnie uczynków miłosierdzia możliwe jest najbardziej owocne i pełne, a nade wszystko autentyczne realizowanie swojego człowieczeństwa w Kościele Jezusa Chrystusa²⁸.

Teoretycznie rzecz ujmując, w zacytowanych wypowiedziach papieża jest to wszystko, co powinno dla dojrzałego chrześcijanina być jasne i czytelne, niemalże podane na tacy. Praktyka jednak często wskazuje że tak nie jest. Aby nie uczynić z niniejszej pracy rozpaczliwego uzalania się nad ciężką sytuacją w obliczu której stoi niejedna parafia, postaramy się w trzeciej części przedstawić przykłady pozytywne, sprawdzone, a kto wie, może nawet pociągające...?

III. VERBA DOCENT, EXEMPLA TRAHUNT

Czymże byłoby tworzenie wszelkich systemów, doktryn i planów działania, gdyby nie były one poparte przykładami? Nie będziemy zatem w tej części naszej refleksji tak często odwoływać się do opracowań naukowych, czy nauczania Kościoła. W tak ważnej, a zarazem jakże delikatnej dziedzinie niech dojdzie do głosu samo życie, życie chrześcijańskie, którego naturą jest czynić miłość.

Do klasyki działania na rzecz chorego niewątpliwie należy przypowieść o Miłosiernym Samarytaninie. Jednak nie tylko wymiar miłosierdzia względem drugiego kryje się w tym fragmencie Pisma. Ujawnia się tu również — niczym podniesiony welon, czy zasłona — to, co nazywamy współczuciem. Stefan Zweig, w jednej ze swoich publikacji mówi o dwóch możliwych rodzajach współczucia: bierne, polegające z jednej strony na werbalnym wyrażeniu swoich uczuć i emocji powstałych wskutek doświadczenia przez kogoś jakiejś sytuacji kryzysowej, tragicznej. Obrazowo wygląda to w ten sposób: Przykro mi, że złamałeś nogę. Jednak ów ktoś, wyrażający taki sąd równocześnie myśli: dobrze, że to nie ja tak cierpię. Wniosek nasuwa się sam: ten, kto ma się dobrze, nie zrozumie poszkodowanego i wkrótce zapomni o tym, co widział lub słyszał.

²⁶ ChL 32.

²⁷ Jan Paweł II, List Apostolski *Savifici Dolores*, (dalej = SD) 4.

²⁸ Tamże.

Drugi dopiero rodzaj współczucia, według Zweiga, jest możliwy do przyjęcia. Chodzi mianowicie o współodczuwanie, które jest po prostu trwaniem (często nawet milczącym) przy potrzebującym opieki, troski człowieka czy pacjencie²⁹. To trwanie powinno być szczególnie bliskie każdemu, kto zaufał w życiu Bogu, dla kogo Boża moc jest jedynym życiodajnym źródłem. Oprócz takiego spojrzenia trzeba uświadomić sobie jeszcze jedną ważną rzecz: Świat ludzkiego cierpienia „przyzywa niejako bez przestanku inny świat: świat ludzkiej miłości — i tę bezinteresowną miłość, jaka budzi się w jego sercu i uczynkach, człowiek niejako zawdzięcza cierpieniu”³⁰. W tym jakże ważnym zdaniu Ojca Świętego odnajdujemy głęboką prawdę, że cierpienie i miłość to pokrewne sobie skrzydła. Patrząc przez pryzmat historii zbawienia — nie było by dostępu do Miłości, gdyby nie Jej cierpienie.

Człowiek to stworzenie uczące się przez naśladowanie. Uczy się od każdego, nawet (albo tym bardziej!) od Boga. Chcąc zatem upodobnić się do Stwórcy sam musi coś z Niego posiadać. Taki jest najkrótszy wykład z teologii przeobóstwienia, do którego każdy człowiek — Dziecko Boże — jest wezwany.

Przyglądając się zatem zagadnieniu postęgi wobec cierpiącej osoby terminalnej należy wskazać na te elementy oddziaływania duszpastersko-parafialnego, które w sposób możliwie bliski przyczynią się do współodczuwania życia z osobą terminalną. Chcąc oprzeć się na życiu, dalszą część naszej pracy przedstawimy jako komentarz praktycznego wymiaru interesującej nas postęgi w kontekście działań podejmowanych w naszej parafii oraz diecezji.

Bezapelacyjnie, na pierwszym miejscu zawsze będzie to zasadnicza posługa kapłańska w sprawowaniu sakramentów świętych, w tym wypadku szczególnie Eucharystia, pokuta oraz namaszczenie chorych. Dalej, są to „sakramentalne” odwiedziny w każdy pierwszy piątek miesiąca. Praktyką naszej parafii są również odwiedziny chorych i cierpiących w czasie rekolekcji parafialnych — chodzi tu raczej o wizyty towarzyskie, podczas których przekazuje się parafianom drobne świąteczne upominki. Swoją głęboką treść ma również Światowy Dzień Chorego. Z tej okazji sprawuje się Mszę Świętą w intencji chorych, cierpiących i osób w podeszłym wieku. Udzielamy wtedy sakramentu namaszczenia chorych, zaś liturgiczne zwołanie wiernych kończy się eucharystycznym błogosławieństwem. Na uwagę również zasługuje spotkanie jakie organizuje się po Mszy Świętej. Otóż przy drobnym poczęstunku uczestnicy mogą wzajemnie się ubogacać tym wszystkim, czym sami żyją. Bardzo często, w wypowiedziach tych wszystkich ludzi odczytuje się świadectwo wiary, przepelnionej miłością. Nie potrzeba wiele, by stwierdzić, iż ci wszyscy, którzy w gruncie rzeczy znajdują się w stanie wcześniej wspomnianego i wyjaśnionego „zawieszenia”, spotykając się z innymi uświadamiają sobie, że jest ktoś, kto wraz z nimi współodczuwa. Ci ludzie bardzo często rozumieją się bez słów. Takie spotkania w parafii organizuje się przynajmniej trzy

²⁹ S. Z w e i g, *24 godziny z życia kobiety*, Warszawa 2003, s. 79. Stefan Zweig (1881–1942), austriacki pisarz, poeta, eseista. W czasie I wojny światowej przebywał w Szwajcarii. W 1938 opuścił kraj, udał się na emigrację. Początkowo mieszkał w Wielkiej Brytanii i USA, a w 1940 przeniósł się do Brazylii, gdzie wraz z żoną popełnił samobójstwo na wiadomość o zwycięstwach III Rzeszy, załamany upadkiem swojej głęboko humanistycznej wizji świata.

³⁰ SD 29.

razy do roku: w Światowy Dzień Chorego, w rekolekcje wielkopostne, w adwencie, czasem także przy innych okazjach, np. Misje Święte.

Bardzo mocno w posługę tę włączają się parafianie. Szczególnie zaś wolontariusze parafialnej *Caritas*. Jest to silny sztab 20 osób, które pręźnie, przy każdej okazji stają na wysokości zadania. Można tu postawić pytanie, w jaki sposób ci ludzie poczuwają się do niemalże obowiązku przygotowania podobnych działań? Odpowiedź wydaje się być prosta. Znajduje się ona w rodzinnych domach tychże wolontariuszy. Są to świadomi chrześcijanie, którzy doskonale odnajdują swoje miejsce w społeczności Kościoła i od dzieciństwa wychowywani byli w klimacie Dobrej Nowiny o Jezusie Chrystusie. Średnia wieku wolontariuszy to 40–45 lat.

W diecezji działa również dość pręźnie *Wspólnota Ochotników Cierpienia*. To duszpasterstwo skupia w sobie około 200 osób z całej diecezji, które spotykając się kilka razy w miesiącu na modlitwie, na rozważaniu Męki Pańskiej nieustannie uświadamiają Kościołowi fakt, iż cierpienie nie musi być (i nigdy nie jest) bezowocne. Ktoś nawet kiedyś powiedział bardzo znamienne słowa, iż chorzy i cierpiący to największy skarb Kościoła. Tak jak Chrystus odkupił przez cierpienie ludzkość, tak również ci, włączeni w Mistyczne Jego Ciało mają swój udział w opatrywaniu modlitewnym wszelkich intencji możliwych do pomyślenia właśnie przez ciężar boleści, opuszczenia i cierpienia.

ZAKOŃCZENIE

Tmdno dziś wymienić wszystkie możliwe rodzaje, odmiany a tym bardziej zakresy działalności samarytańskiej realizowanej w społeczności Kościoła. Bez wątplenia jest ich bardzo wiele. Należy cieszyć się, że dzięki nim fundamentalne wartości moralne: chrześcijańska miłość bliźniego i ludzka solidarność „kształtują obraz życia społecznego i stosunków międzyludzkich”³¹, zmagając się na tym froncie z różnymi formami nienawiści, gwałtu, okrucieństwa, pogardy dla człowieka, czy też zwyczajnej „znieczulicy” czyli obojętności na bliźniego i jego cierpienie³². To, czego doświadczamy w dobie XXI wieku, z jednej strony napelnia pozytywnym zaskoczeniem, bo chodzi o troskę o dobro człowieka; z drugiej zaś bardzo mocno przebija duch czysto ludzki, duch praktycyzmu. Ów „pragmatyzm” zasadza się na eliminacji jednostek niezdolnych zaspakając potrzeb innych. Cierpienie staje się uciążliwe nie tyle dla samych cierpiących, ile bardziej dla tych którzy mają się dobrze. Europejczyk — obywatel świata, stwierdza, że wszystko co znajduje się wokół niego musi błyszczeć milionem światełek. Ma cieszyć oko i ducha, by w ten sposób mogły zostać zadowolone jego indywidualne, niejednokrotnie moralnie wypaczone, hedonistyczne potrzeby doznawania. Czy na mnie świat się kończy? Jeśli tak, to *qui bono* taki epizod w bezładnej materii, epizod, któremu na imię człowiek?

³¹ SD 29.

³² Tamże.